

Trafik na Antarktydzie

Na Antarktydzie spotykamy sporadycznie statki wojskowe dowożące prowiant na stacje polarne. Kilka razy w najpiękniejszych miejscach spotkaliśmy żeglarzy z USA, Francji i z Holandii.



Czasem spotkamy statek „ekspedycyjny” National Geographic, na którym w hałasie maszynowni gnieździ się setka ludzi. Za przygodę życia wydali oni po kilkadziesiąt tysięcy euro. Płyną wzdłuż brzegów Antarktydy, czasem wsiadają na ponton i podpłyną do stacji polarnej typu Palmer, gdzie zwykle zastaną stragan z pamiątkami. Jednak nigdy nie zamieszkają w kameralnej zatoczce, nie zbliżą się do kry z fokami i uchatkami, nie posłuchają śpiewu wielorybów i nie będą się ze zdumieniem przyglądać pingwinom baraszkującym na pięknej górze lodowej. Nie wejdą na piękny płaskowyż i nie będą delectowali się absolutną ciszą oraz absolutną ciemnością, a także pięknem rozgwieź-

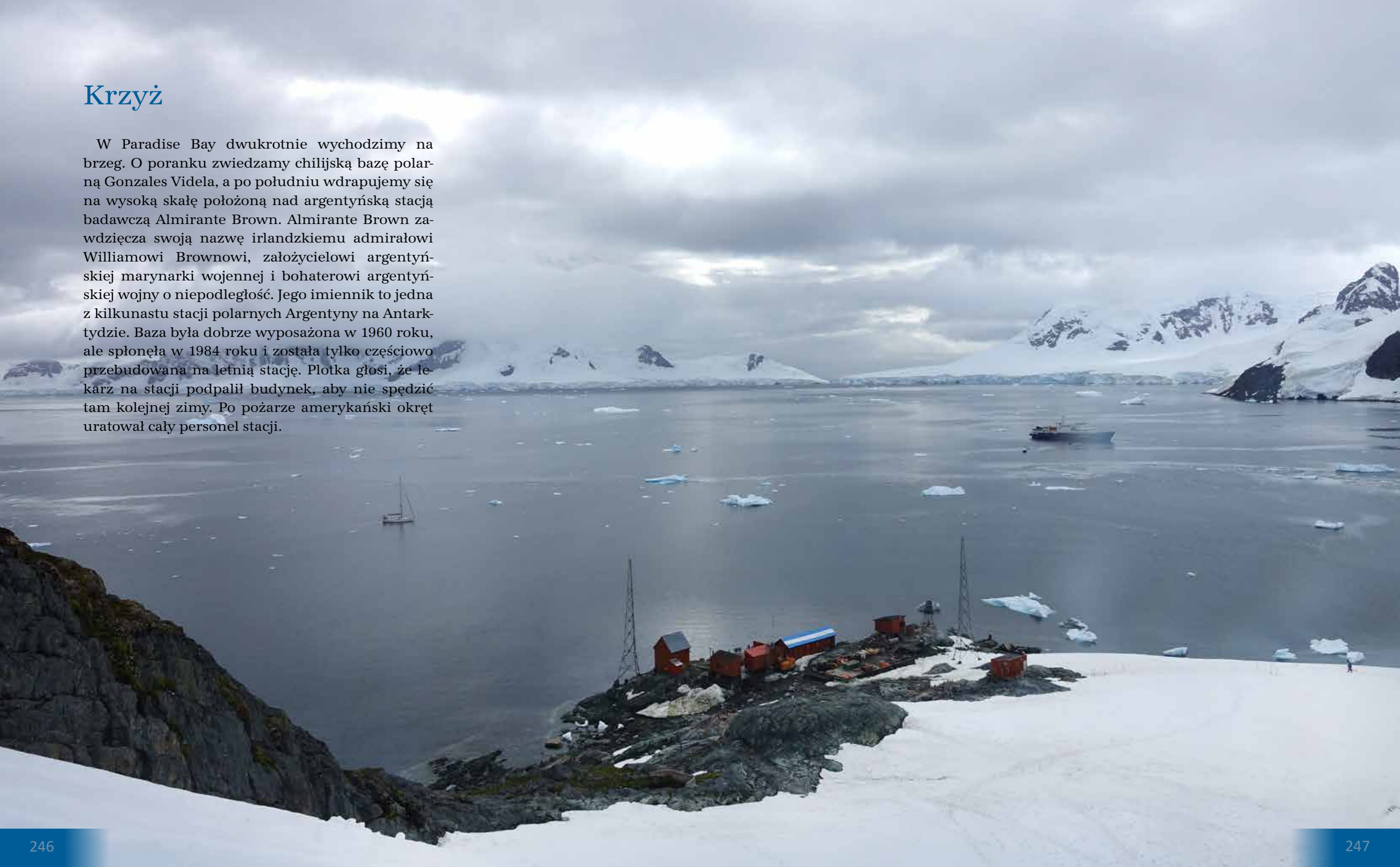
dzonego południowego nieba. Nie wypiją w kameralnej zatoczce lampki dobrego wina, nie zaśpiewają razem z francuską załogą maleńkiej łupinki „Aux Champs-Elysees...” i nie wysłuchają opowieści o trudach rejsu dookoła świata oraz o tym, że są ludzie, którzy dla takiego rejsu rzucają wszystko, sprzedają wszystko i oddają się swojej ostatniej długiej podróży życia.

Antarktyda jest Nasza. Antarktyda jest dziewicza. Antarktyda jest cicha i spokojna. Antarktyda czekała na nas i pokazała nam swoje piękno, ale też swoją grozę i swoją surowość.



Krzyż

W Paradise Bay dwukrotnie wychodzimy na brzeg. O poranku zwiedzamy chilijską bazę polarną Gonzales Videla, a po południu wdrapujemy się na wysoką skałę położoną nad argentyńską stacją badawczą Almirante Brown. Almirante Brown zawdzięcza swoją nazwę irlandzkiemu admirałowi Williamowi Brownowi, założycielowi argentyńskiej marynarki wojennej i bohaterowi argentyńskiej wojny o niepodległość. Jego imiennik to jedna z kilkunastu stacji polarnych Argentyny na Antarktydzie. Baza była dobrze wyposażona w 1960 roku, ale spłonęła w 1984 roku i została tylko częściowo przebudowana na letnią stację. Plotka głosi, że lekarz na stacji podpalił budynek, aby nie spędzić tam kolejnej zimy. Po pożarze amerykański okręt uratował cały personel stacji.



Stacja jest jednym z niewielu miejsc na Antarktydzie, gdzie zawijają wielkie statki wycieczkowe. Pod koniec naszej wędrówki pojawiają się cztery pontony z turystami z takiego statku. Pracownicy stacji w pośpiechu odgradzają ścieżki skrzyżowanymi tyczkami z napisem „no entry”. Turystyka masowa stanie się w ciągu najbliższej dekady zmorą Antarktydy. Na cruiserach średnia wieku wynosi 65+. To starszycy z USA i Europy zorientowali się, że coś ich w życiu ominęło. Nie podróżowali, gdy byli w sile wieku. Teraz są w podeszłym wieku, mają na koncie sporo gotówki, na które zęby ostrzą sobie ich dzieci i wnuki, ... a na biurku listę niespełnionych marzeń. Oni są w stanie wydać kilkadziesiąt tysięcy euro za kilkudniowy rejs na Antarktydę. Na cruiserach są też nowobogacy z Rosji, Polski i innych dzikich krajów pazernego kapitalizmu. Oni też chcą pochwalić się, że byli na Antarktydzie. Zależy im na „odhaczeniu” kolejnego miejsca na ziemi.



Wszyscy oni nie dotrą jednak nigdy do najpiękniejszych zatoczek, nie zatrzymają się przy kawałku kry, na którym wygrzewają się foki i nie zanurkują z pingwinami. Nie wyłowią kawałka kry, by użyć go do schładzania wykwintnego trunku. Nie zaznają intymnego spokoju na dziobie małego jachtu płynąc wśród zapierających dech w piersiach spektakularnych gór lodowych. Oni wszyscy przegrali życie. Cruiser jest nieudolną i niewielką namiastką tego, co na Antarktydzie warto, a raczej trzeba zobaczyć.

